

Galeria **jednego** człowieka

● - Takie nadmorskie miejscowości, jak Ustka, Darłowo czy Łeba, zawsze żyły z morza, portów i rybaków, więc od wielu lat powinny tam funkcjonować muzea rybołówstwa czy morza. Nie jestem muzealnikiem z krwi i kości, ale o rzeczach, które sam zgromadziłem, mogę opowiadać. Jestem dyrektorem, pracownikiem i kustoszem galerii w jednej osobie - opowiada **Leszek Kołakowski**, rybak i twórca galerii U Rybaka w Jeziorzanach

Jakub Knera
opinie@prasa.gda.pl

Jest Pan rybakim od 30 lat i mieszka w Jeziorzanach nad jeziorem Wicko, obok Jarosławca. Założył tam Pan galerię U Rybaka. Jak do tego doszło?

Od zawsze byłem zbieraczem: zbierałem maszyny rolnicze, kultywatory, kopaczki, a jak zacząłem pływać, to zająłem się kolekcjonowaniem przedmiotów związanych z morzem i rybołówstwem. Jeśli koledzy coś wydobyli z morza - cumę, linę czy kotwicę - to czasem odsprzedawali lub oddawali mi ją za darmo. Odkładałem wszystko w stodole: lampy okrętowe, kompas, sprzęt ratunkowy i sieci. Kiedyś mój kolega, który uprawia żeglarstwo na jeziorze Wicko, przyprował grupę dzieci, żebym im opowiedział o tym, co zebrałem. Nigdy nie wyobrażałem sobie siebie w roli kustosa czy przewodnika. Bo nie dość, że wykonywałem ciężką pracę rybaka, to jeszcze musiałem o tym opowiadać. Spróbowałem raz, a potem zacząłem opowiadać kolejnym wycieczkom.

Co spowodowało, że postanowił Pan robić to regularnie?

Ludzie byli chętni i się tym zainteresowali: oglądali przedmioty w starej, poniemieckiej i drewnianej stodole, więc lampy i sprzęt nawigacyjny fajnie tam wyglądały. Ale było ciasno - łącznie wszystko mieściło się na 60 metrach kwadratowych. Należałem do Słowińskiej Grupy Rybackiej, która ma siedzibę w Ustce, i tam w pewnym momencie pojawiła się okazja, aby zdobyć dofinansowanie, dzięki czemu postawiliśmy nowy budynek na ekspozycję.

Galeria funkcjonuje już cztery lata. Jakie ekspozycje się w nim znajdują?

Jest ich bardzo dużo - przede wszystkim to skarby z morza. Rzeczy wydobyte przeze mnie czy znajomych: stare kotwice, resztki statków lub kutrów i wraków.

Z czasem coś wyrzuci morze. To pierwszy dział, który daje do myślenia, bo wiąże się z wypadkami na morzu i przedmiotami, które po nich zostały. Mam też sprzęt ratunkowy: sieci rybackie, sznury, narzędzia i makiety. Na pierwszym piętrze znajduje się Izba Rybaka - powstała jednocześnie, ale wygląda jak sprzed 100 laty. Jest tam też warsztat szkutnika i sześciometrowa łódź, narzędzia, dłuta i heble, ręczne wiertła, piły i siekiery. Jest też wiele lamp okrętowych, łącznie czterdzieści sztuk, także przedwojennych. Jest sprzęt nawigacyjny: kompas, sekstant i współczesne radary czy GPS. Są śruby napędowe, bloczki okrętowe - wszystko, co służyło kiedyś rybakom i żeglarzom.

Zbiera Pan wszystko?

Zastawiamy sieci na dorsza czy jakąś inną rybę i zawsze coś się w nie zaplątuje. Wyciągamy ryby albo fragmenty wraków - na Morzu Bałtyckim jest ich kilkadziesiąt tysięcy. Moja galeria nazywa się „Rybołówstwo dawniej i dziś”. Dawniej rybołówstwo polegało na tym, że korzystało się z wioseł i żagli, a sieci były wykonane ze stylonu, konopi i bawełny. Teraz są silniki, łapie się je na współczesne sieci. Sprzęt mocno się przeobraził, a ja to wszystko udokumentowałem.

Dalej Pan zbiera?

Brakuje mi miejsca. Następuje kasacja kutrów - polska flota się redukuje, więc za nieduże pieniądze coś „wyrwę”. Ale robi się coraz ciasniej. Chcę rozbudować galerię - w przyszłym roku planuję stworzyć park ryb morskich i słodkowodnych. Będzie tu dwadzieścia gatunków ryb, powstanie ścieżka dydaktyczna i wszystkie będą opisane.

Skąd pomysł, żeby się tym zająć samemu i nie przekazywać zbioru jakiejś instytucji?

Każdy mówił mi, że aby coś takiego istniało, musi być główny właściciel, który by tym zarządzał. Nie jestem muzealnikiem z krwi i kości, ale o rzeczach, które sam zgromadziłem, mogę opowiadać. Jestem

dyrektorem, pracownikiem i kustoszem tej galerii w jednej osobie. Poza tym jest to moje, więc chciałem, żeby to zostało w moich rękach.

Budynek udało się powiększyć po dofinansowaniu, a jak teraz utrzymuje się galeria?

Przeznaczam na to własne środki. Mam wpływy z biletów, ale to niewielkie kwoty na podatki, energię i media. Poza tym kupuję nowe ekspozycje. Dofinansowanie miałem tylko jedno, na budynek, z Unii Europejskiej. Reszta to mój własny wkład, którego nie liczę. Fizycznie środków nie widzę: wszystko przeznaczam na kolejne ekspozycje i utrzymanie.

Jak duże jest zainteresowanie?

W tym roku odwiedziło mnie prawie siedem tysięcy osób: grupy z zielonych szkół, seniorzy, dorośli. Wszystkim opowiadam, bo wiele osób nie wie, na czym polega praca rybaka, tłumaczę im, jakie ryby występują w morzu. Przyjeżdżają też przedszkolaki, dla których mamy puzzle z rybami albo gry, w których mogą łapać ryby na wędki, bo wiadomo, że muszą dostać więcej zabawy niż długich opowieści. Wszystkich przyjmujemy. Byli tu nas również głuchoniemi, dzieci z Ukrainy czy Białorusi.

Po jednej stronie mam dom, a po drugiej jest galeria. Na drzwiach jest numer telefonu i jak ktoś przyjedzie, to otwieram i opowiadam. Od kwietnia do października regularnie oprowadzam po galerii. Większe grupy muszą wcześniej zarezerwować wycieczkę, bo latem jest bardzo duże zainteresowanie - praktycznie co godzinę ktoś przychodzi. Czasem jest u mnie nawet kilkadziesiąt osób dziennie.

Zawód rybaka zanika?

Rybak jest zawodem deficytowym i powoli ten zawód wymiera.

Galeria jest okazją do przypomnienia roli rybaka, zwłaszcza tu, na morzu.

Oczywiście. Dzieci z Katowic czy Warszawy mogą o tym nie wiedzieć, ale często tego, na czym polega praca rybaka, nie wiedzą grupy ze Słupska czy z województwa pomorskiego. Nic nie wiedzą o rybołówstwie, chociaż do morza mają kilkanaście kilometrów. Są zdziwieni, jakie ryby są w Bałtyku, bo zdarza się, że mówią, że jest tu nawet pangal!

Czy takie działania pozainstytucjonalne w regionie to dodatkowa forma edukacji?

Dzieci ze Słupska nie przyjeżdżają do nas tylko na godzinę: robimy im grilla, zapraszamy na plac zabaw, oprowadzamy po galerii i prowadzimy warsztaty, na których przekazujemy im wiedzę praktyczną, opowiadamy o rybach, pokazujemy film o pracy rybaka. Często niewiele wiedzą, a u nas sporo się dowiadują.

Czy takich oddolnych inicjatyw powinno być więcej?

Często powtarzam, że takie nadmorskie miejscowości, jak Ustka, Darłowo czy Łeba, odwróciły się od morza. Zawsze żyły z morza, portów i rybaków, więc od wielu lat powinny tam funkcjonować muzea rybołówstwa czy morza. Ekspozycja byłoby bardzo dużo i powinno się je gromadzić. Niektóre samorządy się budzą i tworzą placówki poświęcone rybołówstwu. Wiem, że coś powstało w Darłowie, coś jest w Kołobrzegu, ale powinno być tego więcej. Mnie chyba udaje się tę lukę wypełnić, a czy to, że robi to osoba prywatna, ma jakieś znaczenie? Nie sądzę. Wybudowałem sobie galerię rybołówstwa, bo wydawało mi się to potrzebne.

Prowadzi Pan też agroturystykę.

Domki były najpierw, potem powstała galeria. Jak ktoś przyjeżdża nocować, to w cenie ma wstęp do galerii. W Darłównu powstało Muzeum Morskie. Ale żeby było ciekawie, musi być ktoś, kto czuje się gospodarzem miejsca. Często o jego jakości świadczy nie pensja i zarobek, ale zaangażowanie. A ja traktuję tak samo grupę czterdziestoosobową, jak i dwuosobową. Prowadzę sklepik i sprzedaję gadżety, ale najbardziej wartościowe są brawa gości, którzy mnie odwiedzają.

To ważne, że w Pana galerii obiekty można zobaczyć z bliska czy je dotknąć. Wydawałoby się, że w dobie internetu, kiedy wszystko można zobaczyć w komputerze, nie będzie chciało się nikomu ruszać z domu, ale jest przeciwnie.

Kiedyś dla grupy niewidomych przygotowaliśmy specjalne drewniane ryby, tak by w dotyku przypominały prawdziwe ryby. Bezpośredni kontakt w dobie multimediów jest najważniejszy. Oczywiście niektóre muzea korzystają z nowinek technicznych, ale to kosztuje. Bardziej naturalne jest wystawienie przedmiotów, żeby można było je zobaczyć i dotknąć. Czasem ktoś mówi, że w innych miejscach nie ma takiego klimatu, jak w mojej galerii. Nie muszę się przy tym przebieierać w kombinizon rybaka, żeby być bardziej autentycznym. Jak ktoś mnie posucha przez pięć minut, to od razu wie, że zajmuję się rybołówstwem.

● ● ●

REKLAMA

027686798

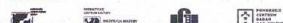
POMORSKIE
POSZERZENIE

POLA
KULTURY

Debata Jak wykorzystać potencjał kulturowy lokalnych społeczności?

13.10.2017 Akademia Pomorska w Słupsku
ul. Arciszewskiego 22a, Słupsk

Organizatorzy:



Partnerzy:



Partner Medialny:



Dziennik Bałtycki

Dofinansowanie ze środków
Narodowego Centrum Kultury
w ramach programu
Kultura - Innowacja 2017